

## Iluzja.

Wino reńskie perliło się w kielichach, a obłoki dymu dwóch drogocennych cygar hawańskich otaczały obu mężczyzn, którzy się przypadkowo po długiej rozłące spotkali.

Dwadzieścia lat minęło od czasu gdy Rudolf Löhr i Albin Siebert po ostatnich egzaminach zeszli sobie z oczu. Równie i gładkie curriculum vitae Rudolfa znane było jego przyjacielowi. Po ukończonych studiach wstąpił do służby państwowej w jednym z większych miast prowincjonalnych, i wspinając się stopień po stopniu coraz wyżej po drabinie hierarchii urzędniczej zdobył wreszcie tytuł „radcy stanu“.

Na każdym stopniu jego kariery zwiększała się o kilka cm. objętość jego figury, tak że ze zdrowotnego punktu widzenia dalsze awanse nie były wskazane.

Ożenił się dawno. Żona jego, córka wpływowego urzędnika ministerjalnego, — wniosła mu ładną sumę w posagu. A że Rudolf miał, stałe, konserwatywne serce, któremu obce były erotyczne wybryki, cieszył się przeto opinią wzorowego ojca rodziny.

Pokazywał właśnie przyjacielowi medaillon z fotografiami żony i trojga dzieci.

— A ty, Hansie? — spytał, zamykając symbol szczęścia rodzinnego. — Byłeś zawsze idealistą i mistykiem. Nigdy nie zapomnę, jak kiedyś podczas lekcji greckiego musiałem cię kopnąć, by z jakiegoś ciała nie bieskiego ściągnąć cię na ziemię.

— I dziś nie jest lepiej. Z tą różnicą, że wówczas byłem młodym, a dziś jestem starym fantastą.

— Nie postarałeś się o legalną towarzyszkę życia, któraby brała udział w twych fantastycznych wizjach?

— Nie.

— Ależ z twem łatwo zapalnym sercem nie mogłeś się ustrzec przed miłością.

— Naturalnie, że nie. To też kochałem i paliłem się. Kocham i palę się dziś jeszcze. Tu znajdziesz całą historję mej miłości.

Mówiąc to, podał Rudolfowi elegancki w safianową skórę oprawny tom.

— Album z fotografiami?

— Tak. Historia miłości w obrazach. — Komentarzem zaś będę ci służył.

— Ależ tu jest z pięćdziesiąt fotografii! Która z tych kobiet była twą bohdanką?

— Wszystkie.

— I nie umarłeś na rozszerzenie serca? No, no! Słucham cię. Któż to jest ta pierwsza z brzegu? Podpisane Adela i krzyżyk stoi obok imienia. Czy umarła, biedactwo?

— O, nie. Krzyżyk oznacza tylko, że jest pochowana na cmentarzu mojego serca. Wiesz wszakże, że pierwszy pocałunek i pierwszy wiersz erotyczny ofiarowujemy zwykle kuzynce. Wyszła zamaż za dzierzawcę. Kochającym tkliwie kuzynem, któ-

rym byłem do dnia ślubu, nie jestem już — rzecz prosta, pozostałem jednak zawsze życzliwym krewnym. Przyszyła mi stałe na dzień mych urodzin paszety, z gęsiich wątróbek, ja zaś odwzajemniam się regularnie upominkiem na dzień jej urodzin jak również jej dzieci. A że Adela ma dziś ośmioro dzieci, wygrana oczywiście po jej stronie.

— Numer 2-gi. Ładna buzia z szelmowskiemi oczami. Podpisane Paula, krzyżyka obok niema.

— Przewróć kartkę.

— Nie dasz mi tutaj komentarza? Jak chcesz zresztą. Numer 3-ci. Kamila, 1870—1872, 16 marca, 8 godzina wieczorem. Co to? Śmierć nagła? Szkoda tej Kamili z młodą, świeżą jak wiosna twarzyczką.

— Ach, tak, Kamila! Pamiętam dobrze. Była całe dwa lata wybranką mego serca. W dzień snulem się za nią po ulicach, a wieczorem jak rycerz średniowieczny stałem pod jej oknem.

— A cóż się stało 16-go marca 1872 r. o godz. 8-jej wieczorem, że idylla tak nagle się skończyła?

— Nieszczęście. Przedstawiono mnie Kamili. W ciągu pół godziny dowiedziałem się, co ona jest warta? Jakie są jej ideały? Porucznik z arystokratycznej rodziny o ile możliwości, parterowa łoża w operze, sztywne toalety, elegancki ekwipaż, bardziej elegancki niż przyjaciółki Natalji — i cała litania innych równie ważkich atutów.

— Idźmy dalej. Panna we wspaniałej toalecie balowej — znowu podpisane „Paula“. Czy mnie wzrok nie myli? Zdaje mi się, że to Paula numer 2-gi, której Bozia dał dłuższe nóżki, a krawiec dłuższą suknię.

— Tak. To jest ta sama Paula.

— Dla Boga! Dalej znowu ona! U boku jakiś mężczyzna! Któż jest ten asystent, do którego Paula tak się tkliwie przytula?

— Jej mąż.

— Ma wygląd sympatyczny.

— Nie znajduję tego. W każdym razie mało odpowiedni małżonek dla tak czarującej istoty.

— Czarująca! Mocne słowo. Przyznam ci się, że na miejscu małżonka byłbym zazdrosnym o tak płomiennego wielbiela.

— Twój epizod z Paulą nabiera coraz więcej cech zagadkowych.

Albin poruszył się niecierpliwie.

— Milczę, już milczę. Idźmy dalej.

— Tutaj znowu Paula ale u boku jakiegoś indywidualium męskiego rodzaju.

— Jej mąż.

— Co? Jej mąż. Jegomość ten zmalował w międzyczasie o dwie głowy. Czy tak przynębiająco na niego działała.

— Wolne żarty! To jej drugi małżonek. Pierwszego straciła, biedaczka.

— Niepojęte, daję słowo! Drugiemu mężczyźnie pozwoliłeś się ubiec? I nie wpakowałeś mu sztyletu w bok?

— Nigdy nie występowałem w roli konkurenta.

— Mimo, że dotychczas nie widzę złowróżbnego krzyżyka obok tej Pauli! — Istna zagadka!

— Cóż znowu zawiniła ta Melanja z kruczemi włosami i władczeni klasycznymi rysami, że już po roku poszła w ką? Jej oczy mogłyby grozić niebezpieczeństwem, nawet takiemu jak ja filistrowi!

— To też i dla mnie były niebezpieczne. Ale po roku opanowałem się. W ciągu jednego sezonu uczeszczałem na każdy bal, na każdą akademię, na każde przedstawienie teatralne, o ile miałem widoki spotkać się z nią. Była bowiem piękna, miła, postawną i nawet bardzo inteligentną. Ale z ostatnimi dźwiękami karnawału stosunki nasze się przerwały. Skoro się bowiem kobiecie zbyt asystowało w ciągu jednego sezonu, trzeba w drugim sezonie trzymać się zdaleka, o ile się nie chce skompromitować jej, albo z nią ożenić.

— Niech spoczywa w pokoju zatem! — Przeglądajmy dalej. Tu widzę parę damulek przy których uważam krzyżyki za tak naturalne, że się o przyczynę śmierci nie pytam. Ale na ostatniej stronie po raz X figuruje tajemnicza Paula, trzymająca dziewczynkę za rękę. I oto zupełnie mała dziewczynkę. Macierzyńskie zdolności twej Sary — och, przepraszam! Pauli — są, jak widzę niewyczerpane.

— Twój sarkazm nie na miejscu. To nie jej córka, lecz wnuczka. Przyznaj jednak, że Paula zawsze jeszcze świetnie wygląda?

— Daruj, mój kochany, ale babki mogą rościć prawo do szacunku, nie do miłości!

— Co mi będziesz powiedział o babkach. Ja uważam, że te kilka zmarszczek na twarzy nie są widoczne. Czyż nie wygląda świeżo i ponętnie? Czy pochyliła swą wyniosłą postać. Czarujące oczy nie promieniają ciepłem, słońcem?

— Dziwna rzecz, mój przyjacielu, że przy tak stałym uwielbieniu kładziesz nacisk na zewnętrzne tylko przymioty damy. Chciałbym wreszcie dowiedzieć się jaką ona jest przy bliższym stosunku? Czy rozmowna, inteligentna?

— Nie wiem.

— Musiałeś przecież przestawać z nią.

— Nie — nigdy.

— Nie rozumiem. W przeciągu paru dziesiątków lat nie znalazłeś sposobności zbliżyć się do niej?

— Sposobności? Tysiąc i jedną. Lecz stale ich unikałem.

— Dlaczego, na miły Bóg!

— Ponieważ — ponieważ namiętnie kocham me iluzje. Przez moje życie przewinęło się kilka tuzinów kobiet, z którymi kolejno zawieralem znajomość i wszystkie przy bliższym poznaniu trażyły w moich oczach. Iluzja pryskała! Do Pauli nigdy się nie zbliżyłem i nigdy z nią nie rozmawiałem, gdyż pragnę gorąco jedną iluzję przynajmniej wziąć z sobą do grobu.

Thum. Jotsaw.



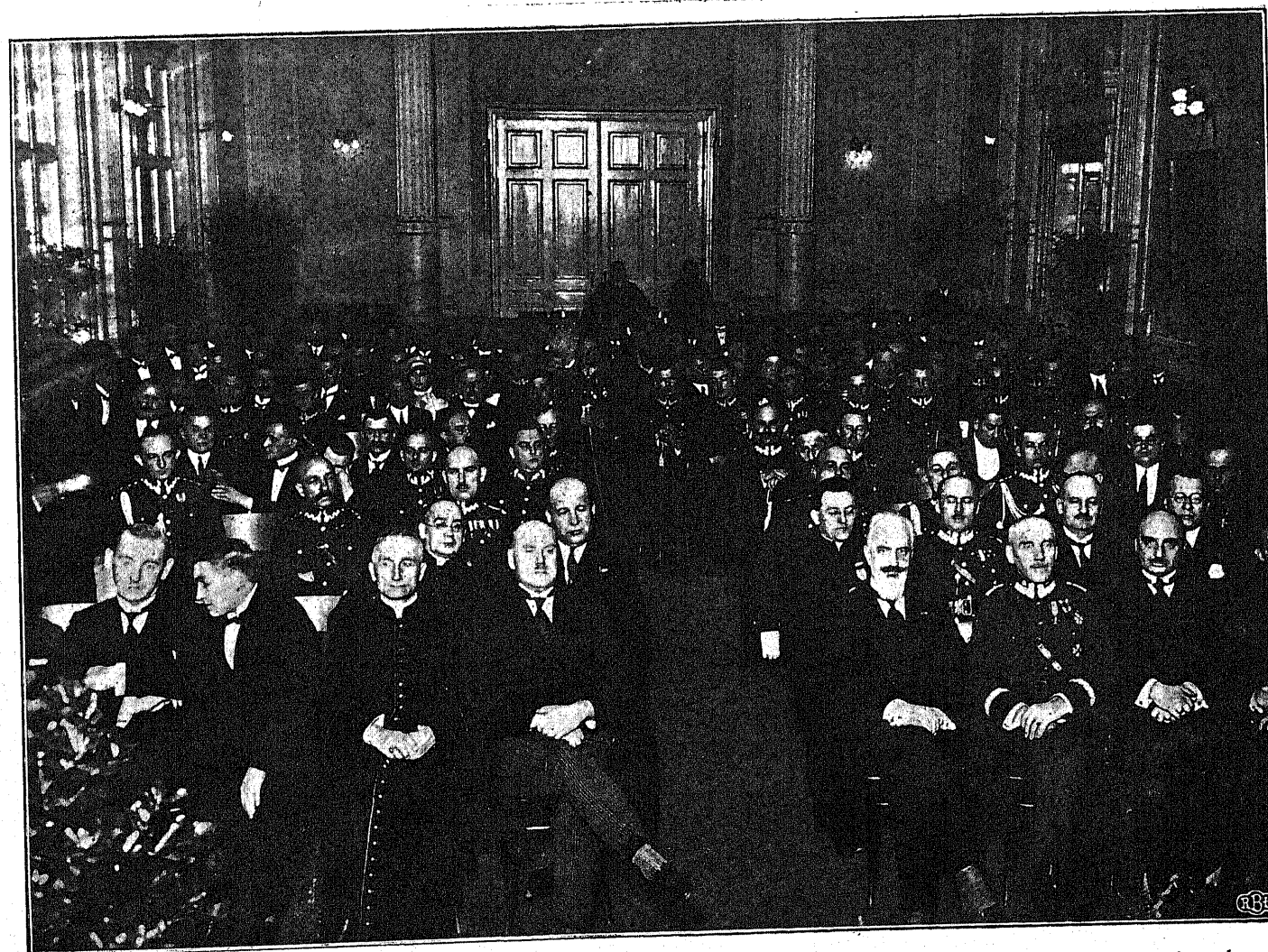
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok III.

ŁÓDŹ, dnia 28-go listopada 1926 roku.

Nr. 48.

## W uznaniu zasług miasta.



Dowództwo 28 p. Strzelców Kaniowskich w uznaniu zasług miasta Łodzi dla wojska polskiego wręczyło władzom muncypalnym najwyższą odznakę pułkową ustanowioną w roku bieżącym. Odznakę wręczył w dniu 14 b. m. w sali R. M. d-ca 28 p. S. K. ppłk. Zawisła p. dr. Fichnie, prezesowi R. M. w obecności p. wojewody Jaszczolta, generalicji, władz miejskich, sądowych, policji i korpusu oficerskiego O. K. IV. Uroczysty ten moment ilustruje nasze zdjęcie.



## Teatralja.

Premjery warszawskie. — Żuławski po hebrajsku. — Oryginalny „poranek“. — „Tennis“.

Wśród młodości stołecznych mamy tym razem do zanotowania wystawioną po raz pierwszy w Teatrze Narodowym komedię Kazimierza Wroczyńskiego p. t. „W labiryncie miłości“. Ze względu na bardzo popularną i sympatyczną postać b. dyrektora teatru łódzkiego — chciałoby się ogromnie najnowszą komedię jego pochwalić szczerze a gorąco i jak najżywczej o niej złożyć sprawozdanie. Niestety, utalentowany autor „Dziejów Salonu“, rozporządzający in potentia poważnymi pisarskimi możliwościami, trochę pokpił sobie sprawę i nie dał publiczności tego, czego odeń miała prawo oczekiwać.

Komedia „W labiryncie miłości“, świadcząca o znanych zaletach autorskich p. Wroczyńskiego, jest jednak dziełem niedoświadczonym i niewykończonym. Prowizoryczność i bruljonowość roboty stanowią jego grzech śmiertelny, paczący linię konstrukcyjną i jednolitość komedijowego nastroju. Te same błędy odbić się musiały i na plastyce figur „miłosnego labiryntu“, lepionych z różnego materiału, z pominięciem jednak niemal zupełnym krwi i kości życiowej prawdy. Zajęty wyłącznie scenicznym ruchem błakających się po „labiryncie“ bohaterów komedji, autor zaniedbał trochę stronę ich indywidualnej psychicznej statyki, co oczywiście w rozwoju akcji musi doprowadzić koniec końców do niespodzianek i nieporozumień.

Historja miłosna czterech osób działających jest bardzo zawila i pogmatwana, tem zawilsza, że dzięki rozmaitym rozwodowym antecedencom, osoby te pozostają we wzajemnych stosunkach pokrewieństwa i powinowactwa. Krótko mówiąc: słynny muzyk Zenon kocha się ponownie we własnej rozwiedzionej żonie, Izie; ta znów z kolei w młodym Jerzym; Jerzy w wychowawcy Izy, Wandzie; ta wreszcie w Zenonie. — Rzecz prosta, niełatwo było wybrać zwycięsko z podobnego imbrogliu. Jeśli p. Wroczyński potrafił mienajgorzej, a często z humorem i zręcznością, doprowadzić sprawę do jakiegoś takiego końca, oddając Izie po raz drugi Zenonowi (!), zaś Wandę in spe — Jerzemu, to i w tem, doprawdy, niemała zasługa autora, godna uznania, a nawet niejakiego podziwu.

Znacznie cieplej niż prasa, przyjęła komedię p. Wroczyńskiego miłośnicy bawiąca się premierowa publiczność, co jest również w znacznej mierze do zawdzięczenia bardzo dobrym wykonawcom ról głównych, w osobach pp. Panczewiczowej (Iza), Kamińskiego (Zenon), Leszczyńskiego (Jerzy) i Gromnickiej (Wanda).

Niezbyt szczęśliwy nabytek znalazł dla siebie Teatr Mały w wystawionej ostatnio komedji Jeana Samment'a p. t. „Najpiękniejsza oczy na świecie“. Komedyjka ta, dość

okliwa, nudna i nawet żława. Z paru drobnych fragmentów nie udało się autor. zbudować harmonijnej całości; akt I jest stosunkowo najlepszy, dwa pozostałe znacznie słabsze. Dłuższy dialogowe nie podnoszą również nikłych walorów sztuki. Jedyne uroda i wdzięk p. Malickiej w roli głównej ratują zagrożoną sytuację.

Dość niezwykle oznaki pośmiertnej popularności stały się udziałem Jerzego Żuławskiego. Oto — jak donoszą dzienniki — teatr hebrajski w Palestynie pracuje od dłuższego czasu nad wystawieniem znanego dramatu Żuławskiego — „Koniec Mesjasza“. Przetłumaczył utwór Żuławskiego literat żydowski — Bleistift; specjalnie skomponowana muzyka i artystyczne dekoracje pozwolą publiczności palestyńskiej ujrzeć dzieło polskiego pisarza w należytej oprawie.

Widownia zabawnego skandaliku stał się niedawno berliński „Neues Theater“, w którym dość głośno reklamujące się Tow. Szerzenia Nowej Kultury Teatralnej urządziło „poranek“ dla zasilenia kasy T-wa. Po ukończeniu produkcji artystycznych kierownik i skarbnik T-wa miał wypłacić należne sumy za dzierżawę sali, wykonawcom oraz personelowi technicznemu. Gdy jednak nadszedł moment obrachunku, okazało się, że... skarbnik znikł jak kamfora, oczywiście z całą zawartością kasy. Nie znaleziono go również w mieszkaniu i istnieje silne podejrzenie, że opuścił wogóle mury Berlina. Niesumiennym skarbnikiem, w swoisty sposób doprawdy, propagującym ideę „szerzenia no

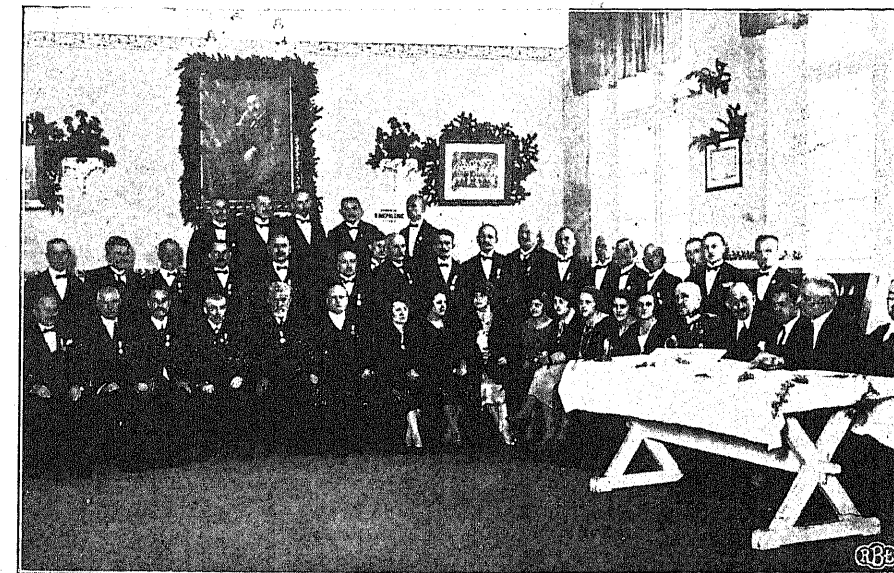
wej kultury teatralnej“ zajęły się ostatecznie władze policyjno - śledcze. Ciekawe, czy ta, porankowo-kasowa afery przysporzy nowych członków i wielbicieli szanownemu T-wu...

Bardzo ciekawą, choć może trochę ryzykowną sztukę nieznanego dotychczas autora, Leona Ruth'a, wystawiło paryskie towarzystwo dramatyczne „Atena“. Sztuka nosi tytuł „Tennis“, zaś treść jej jest w krótkich słowach następująca.

Trzy młodziutkie paryżanki i trzech młodzińców przebywają na wsi na letnich wczasach, uprawiając gorliwie pour passer le temps — grę w tenisa. Partje tego miłego sportu stają się rychło terenem zbliżenia młodzieży, wśród której poczynają się nawiązywać nici sympatyj, flirtów i miłości. Młode a przedsiębiorcze paniąki wdają się w dość niebezpieczną grę, postanowiwszy usidlać swych tenisowych partnerów, doprowadzić ich do — stanu wrzenia, a następnie pokazać im — figę. Wkrótce dwaj z pośród chłopców, Hubert i Bernard, wycofują się ze zbyt trudnej dla nich gry. Pozostaje na placu — trzeci, Klaudjusz który jest dość inteligentny i doświadczony, aby przejrzeć na wylot misterne manewry paniąnek, i dość piękny, by wkrótce nad swymi przeciwniczkami osiągnąć decydującą przewagę i grę doprowadzić do pożądanego dla siebie punktu. Wprawione w zamieszanie, nieostrożne a rozbawione dziewczęta tracą w tej ryzykownej partji flirtu — nietylko głowy: dwie z nich stają się kochankami Klaudjusza — trzecia, posiadająca



## Brzmij pieśni polska...

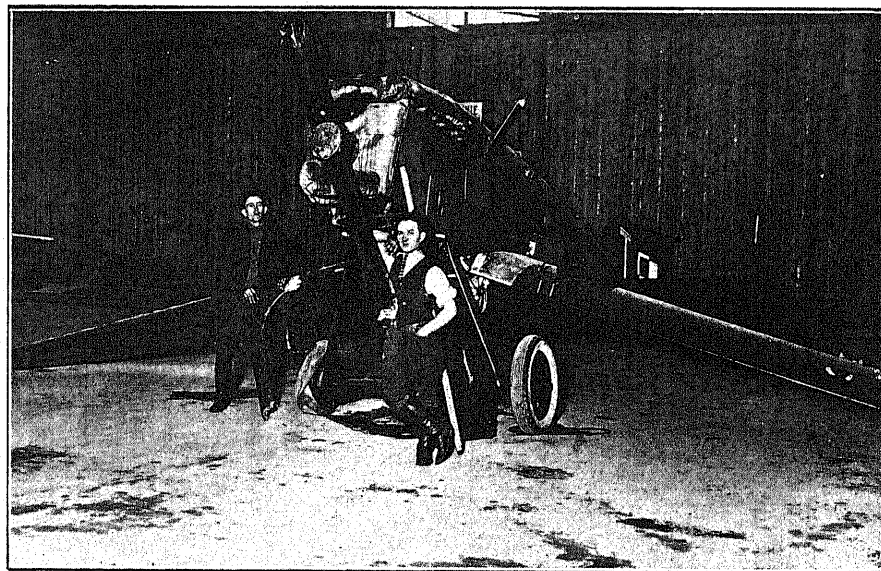


W ubiegłą niedzielę T-wo Spiewacze im. Moniuszki święciło uroczyste dzień pieśni polskiej. Na uroczystość tę między innymi, złożyło się dekorowanie zasłużonych członków towarzystwa wobec zarządu i licznych przedstawicieli społeczeństwa łódzkiego i władz.

Delta.

— 0 —

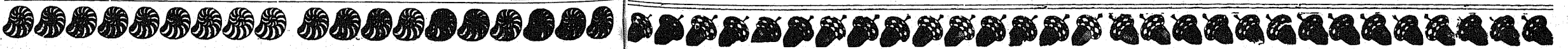
## Katastrofa lotnicza w Łodzi.



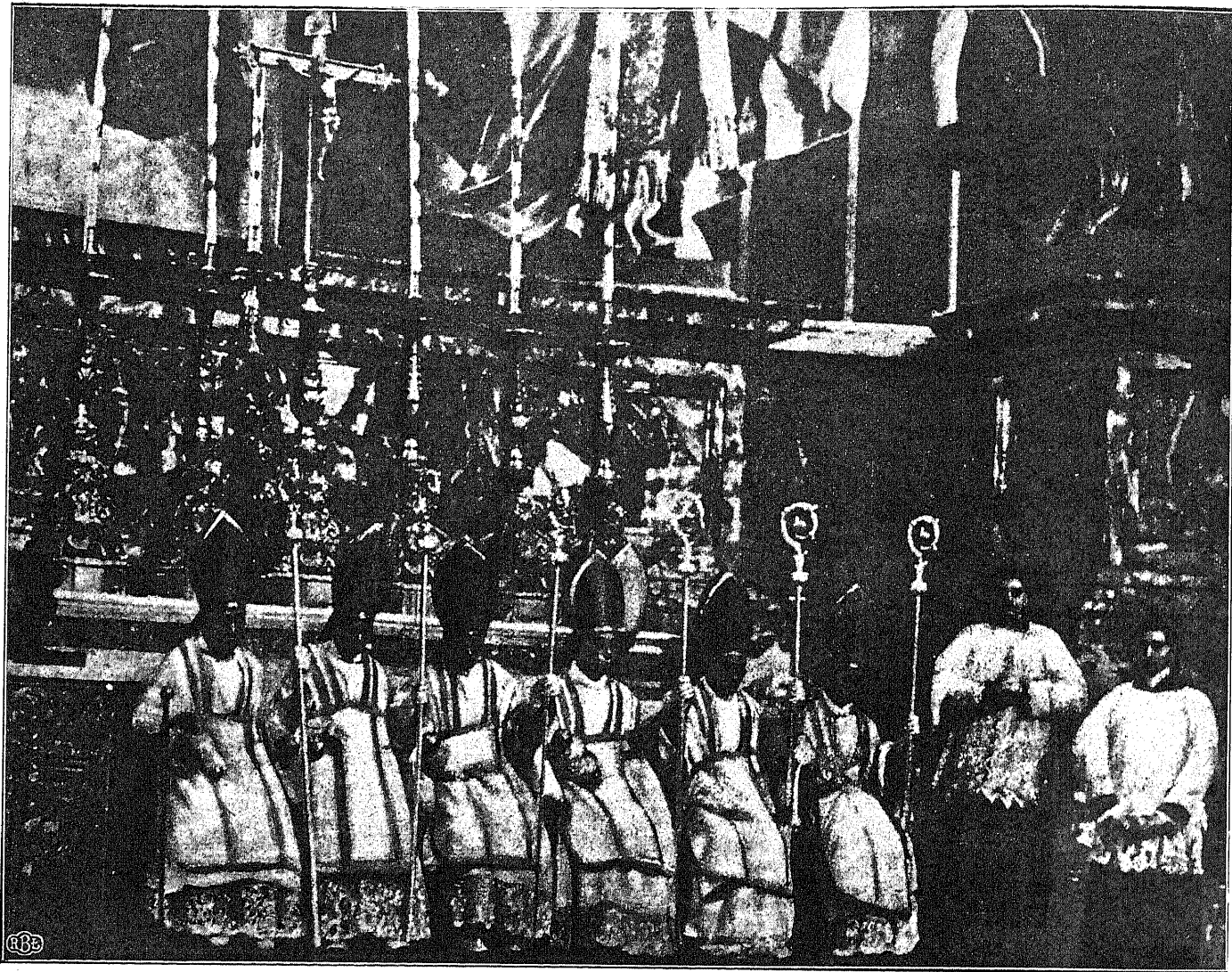
Przed dwoma tygodniami wydarzyła się na lotnisku łódzkim pierwsza katastrofa lotnicza, której uległ aparat I pułku lotniczego „Potez“ dzięki zaburzeniom atmosferycznym. Obsługa samolotu wyszła bez ciężkich obrażeń. Na fot. zniszczony aparat w hangarach „Aerolotu“ w Łodzi.



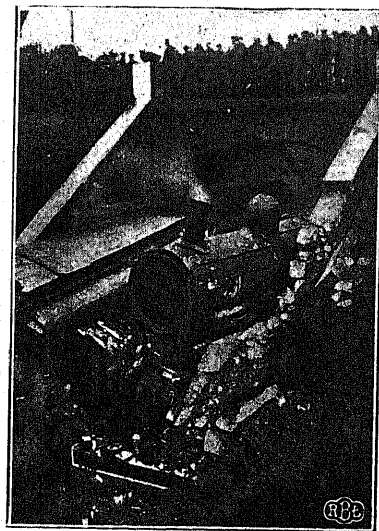
Przygotowując się do dnia święta pieśni T-wo Spiewacze im. Moniuszki urządziło w dniu 14 b. m. generalną próbę „Sonetów krymskich“, które będą odegrane na koncercie jubileuszowym w dniu dzisiejszym w sali Filharmonji. Niedziela dzisiejsza jest finałem uroczystości we wspomnianym T-wie, które łączy święto pieśni z 32 rocznicą swego istnienia.



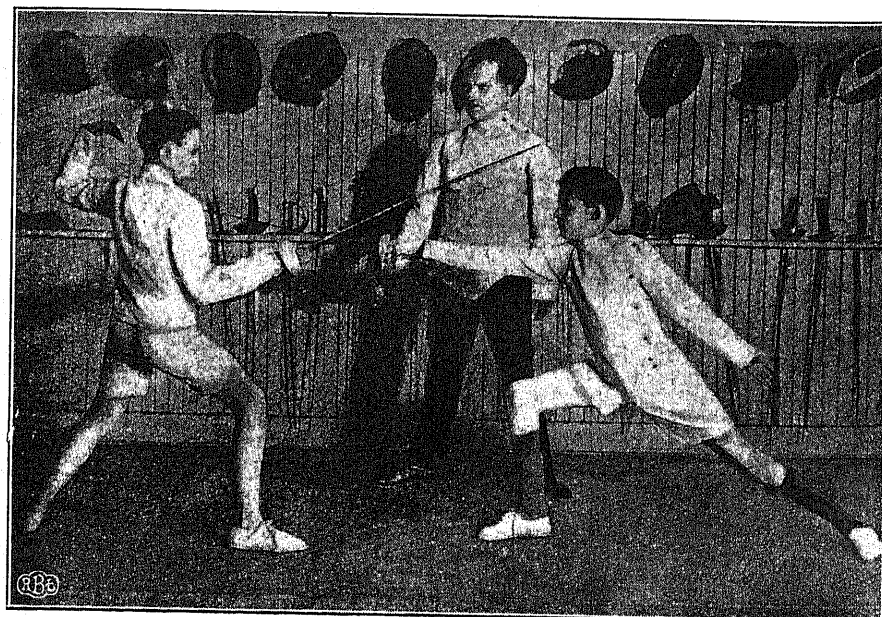




Przed kilku tygodniami wyświęcił Jego Świątobliwość Pius XI sześciu duchownych chińskich nadając im biskupstwa. Fakt ten jest ważny z tego względu, że są to pierwsi biskupi Chińczycy, których djecezje liczą łącznie dwa miliony wiernych. Na zdjęciu nowo-wyświęceni księża kościoła w kościele św. Piotra w Rzymie.

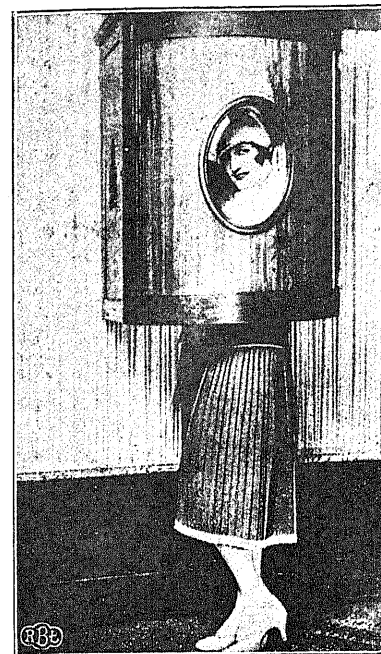


W początku b. m. wydarzyła się we Francji na linii Paryż-Lille wielka katastrofa kolejowa. Kilku pasażerów zostało zabitych i kilkudziesięciu odniosło ciężkie lub lekkie poranienia. Czystzenie toru z rozbitej lokomotywy i wagonów trwało cały dzień.



W szkołach niemieckich szczególną opieką otaczane są lekcje fechtunku, które pobierają nawet uczniowie klas niższych. Znakomity ten sport traktowany jest w Niemczech jako umiejętność wojskowa obok strzelania. Moment jednej z takich lekcji, prowadzonych pod kierunkiem doświadczonego mistrza wyobraża nasze zdjęcie.

Telefon na ulicy.



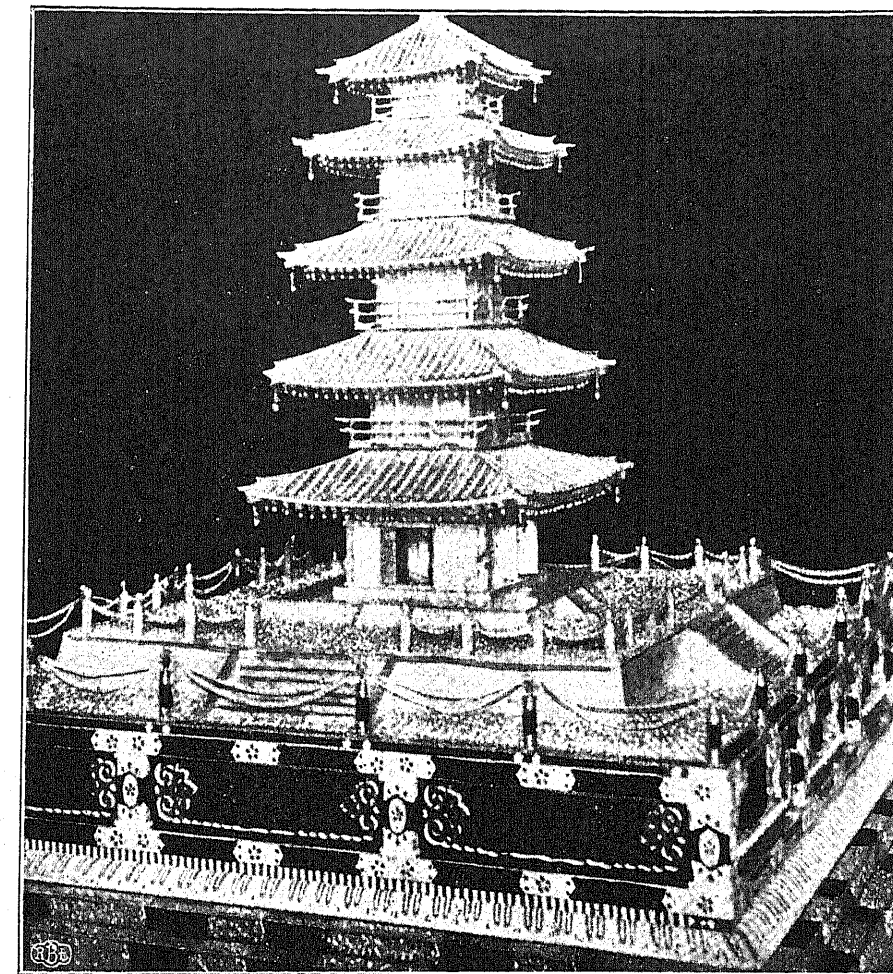
We wszystkich wielkich miastach amerykańskich wprowadzone zostały na rogach ulic dla użytku publiczności kabinki telefoniczne. Jedną z takich kabinek widzimy na ilustracji.

Zakratowana narzeczoną.

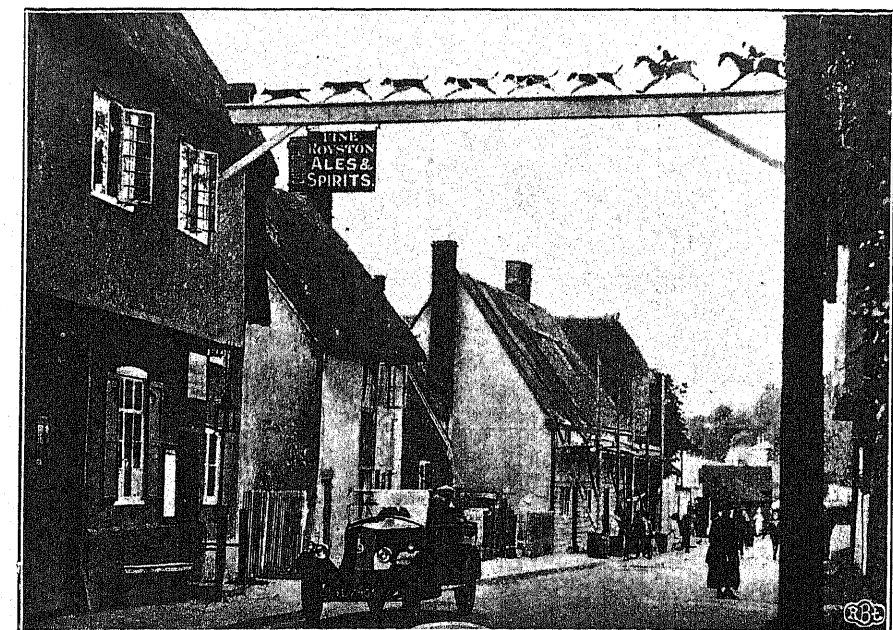


Modne prądy swobód kobiecych najmniej odzwierciedlają się w Hiszpanii. Dotychczas jeszcze w Andaluzji przechowały się zakratowane okna, przez które zakochany młodzian może prowadzić dyskurs ze swą narzeczoną, bez prawa wstępu do jej pokoju.

Wieża z pereł.



Bardzo efektowny i niemniej kosztowny model pagody, wysadzony cały perłami znajduje się w posiadaniu milionerki japońskiej Togo - Jakawi. Wartość tego arcydzieła sztuki jubilerskiej oceniona jest na pół miliona dolarów.



Jedna z restauracji angielskich zdobyła się na uwidocznioną na naszym zdjęciu reklamę. Mianowicie przez ulicę na wysokości drugiego piętra przesuwają się szeregi postaci, wyobrażających polowanie na lisa, pod tem zaś umieszczono szyld, reklamujący piwo i spirytualja, znajdującej się w tem że domu knajpy.



## Indyjskie kolosy morskie.



Dzięki trwałości budowy okrętów indyjskich, właściciele ich zostawiają je na wybrzeżu na czas od odpływu do przyływu morza bez obawy uszkodzenia. W czasie tym dokonywane są drobne reparacje i okręty przez przyływ zostają zanurzone w morze. Jeden z takich, leżących na mieliźnie kolosów morskich, o nieznanym w Europie konstrukcji widzimy na ilustracji.

A. v. HEDENSTJERNA.

## Miłość z przeszkodami.

On był rzeźkim młodzieńcem, oddanym rolnictwu. Miał dobre, wierne, błękitne oczy, długie buty o podwójnych podeszwach i posadę nadzorcy u pana Borsta, właściciela majątku Lindacker.

Ona była młodą, hożą dziewczyną, która ukończyła szkołę gospodarstwa domowego.

Miała niebieską w kratki codzienną sukienkę, niewiejką, zręczną figurę, okrągłe policzki, apetyczne wargi i miejsce gospodyni u pani dziedziczki Borst.

On nazywał się Karol Anders, ona zaś — Lottchen Jensen.

Widywali się codzień i byłoby cudem chyba, żeby się nie mieli pokochać!

Ponieważ jednak Wszchemocny cudów zaniechał, kochali się przeto całą mocą swych młodych i miezepsutych serc.

Ale nie mieli sposobności mówić z sobą o swej miłości i kiedy Lottchen przewracała nad ogniem pieczenie w brytfannie, miała uczucie jak gdyby to było jej własne stęsknione kochające serce.

Taki jest los każdego śmiertelnika, który osobę innej płci szczerze pokocha. Kiedy kochamy, pragniemy instynktownie imponować obiektowi naszej miłości naszymi największymi przysiotami.

Pan Anders zrobił skrupulatny przegląd swoich zalet:

Dar słowa — słaby.

Mowa oczu — miecz obosieczny; próby przy stole bowiem — jedyne miejsce, gdzie się codziennie spotykali — dowiodły możliwości karygodnych omyłek: starannie mierzone strzały, przeznaczone dla Lottchen, chybiały celu, trafiając w guwernantkę, albo w panią Borstową.

Ręce miał duże i czerwone.

Głos nie nadawał się do śpiewu.

Ale nogi! Długie nogi!

Oto mocna strona pana Andersa. Mógł dziennie zrobić pięć mil drogi bez zmęczenia i siedział naprzeciwko Lottchen. Co za pole do serdecznej, cichej rozmowy nóg!

Nacisnął więc w imię Boże, między zupą a szczupakiem, końcami palców w bucie serdecznie, pytająco, miłośnie....

— Do diabła! Moje odciski! Trzymaj pan nogi przy sobie! — zawołał dziedzic.

Trzeba dobrze znać okolice, wybierając się na pieszą wycieczkę!

W Lindacker było dużo pięknych koni oraz kilka ślicznych źrebiąt. Pan Anders kochał konie i z każdej wolnej chwili korzystał, aby pójść do stajni i podziwiać szlachetne zwierzęta.

Jak tylko panna Jensen widziała pana Andersa, stojącego w stajni, zebrawszy w fartuch odłamki suchego chleba, biegła pędem kamień małe słodkie żrebaki.

— Teraz, albo nigdy — myślał nadzorca za każdym razem, kiedy błękitna w kratki sukienka, migając wśród murawy, zbliżała się ku niemu. Ale właśnie w chwili gdy zamierzał swe serce otworzyć pannie Lottchen, karmiącej z dłoni małego Feliksa lub

Freję, wysuwał się parobek z kopy siana, lub mleczarka szła do skrzyni z szezczką, szukając jaj, albo pani Borstowa wołała:

— Panno Jensen, gdzie jest mowa maśnica?

Lub też dziedzic grzmiał:

— Panie Anders, będziemy dziś siali jęczmień, czy żyto?

Wówczas czoło Lottchen zachodziło chmura, a pan Anders mruczał:

— Niech was diabli porwą!

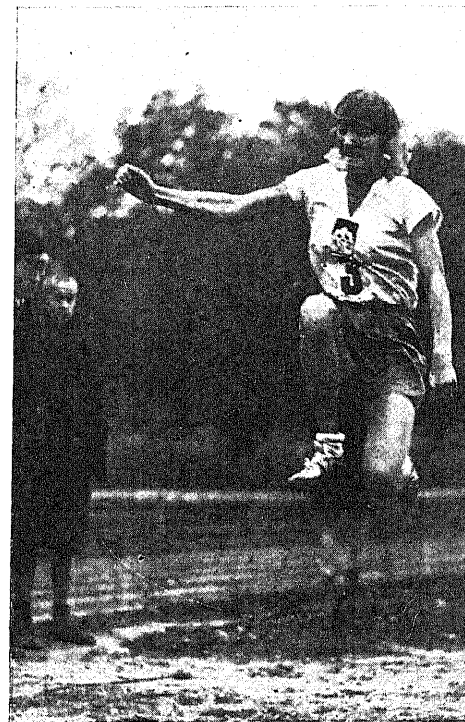
Pewnego razu szczęście im sprzyjało. Nikt nie przeszkadzał.

Lottchen stała wygodnie oparta okrągłym białym ramieniem o małą Freję.

Odłamki chleba były już spożyte.

## Z galerji sław sportu polskiego.

Halina Konopacka.



wszechstronna sportsmentka ustaliła nowy rekord Polski w skoku w dal (4.81 m.).

J. Groblewska.



zdobyła na kortach lwowskich I miejsce w turnieju tenisowym okręgu lwowskiego, usilnie trenuje obecnie w Zakopanem.

Czesław Foryś.



usilnie pracuje nad pobiciem rekordu światowego w biegu na 1.500 m.

Płk. Osmolski.



nowomianowany komendant Centr. Szk. Wojskowo Gimmnastycznej i Sportowej w Poznaniu i jeden z najlepszych wioślarzy w Polsce.



Dwa serca były obok siebie, oczy się pa-  
liły....

Ptaszki świątowały za oknem...

Pan Anders, wzięwszy Lottchen za rękę  
i pochyliwszy głowę, zaczął mówić:

— Panno Lottchen, dawno pragnąłem  
po...

Dalej jednak nie poszedł, bo wywinaw-  
szy koziołka w powietrzu, znalazł się na-  
gle w stajni na ziemi.

Nowe ostrzeżenie dla tych, co zamierza-  
ją w stajniach swe serce otwierać, nie zam-  
knawszy przedtem barana.

Upłynęło znów kilka tygodni. Miłość w  
młodych sercach rosła jak szparag w lecie.  
Pewnej sierpniowej niedzieli wszyscy mie-  
szkańcy Lindacker wybrali się do kościoła,  
prócz Lottchen, która nagle dostała „silne-  
go bólu głowy“, i pana Anders, pragnącego  
dopilnować, aby chłopcy wiejscy nie ober-  
wali wisien.

Koło 10-ej rano para świeżo wyczysz-  
czonych butów podążyła przez park nad je-  
zioro. a w 10 minut potem, para małych  
zgrabnych pantofelków dreptała również w  
tę stronę.

Spotkali się w cieniu olchy i poraz set-  
ny pan Anders pomyślał:

— Dziś, albo nigdy!

— Och, panno Jensen — zaczął drżą-  
cym głosem — jak bardzo tęskniłem za spo-  
sobnością wyznania pani, jak gorąco...

— Mam nadzieję, że nie przeszkadzam  
— rozległ się słodko-kwaśny głosik guwer-  
nantki z za tonących w rosie krzaków.

— Ja... ja... myślałem, że pani w koście-  
le — jękał się biedny pan nadzorca.

— Nie, dostałam także bólu zębów. —  
Dzieńdobry państwu i miłych wrażeń!

Znikła w krzakach za chwilę lecz Lott-  
chen ulotniła się również — jak kamfora.

Sierpień miał się ku końcomi.

Pewnego księżycowego wieczoru, po  
skończonych zajęciach gospodarskich, Lott-  
chen poszła do panku marzyć przy księży-  
cu.

Niezawodny instykt miłosny zaprowa-  
dził ją do ławki pod jabłonią, gdzie pan An-  
ders siedząc, ócił papierosa.

Odważniej niż kiedykolwiek w ciszy no-  
cnej pan nadzorca rozpoczął spowiedź:

— Lottchen, mogę wyznać ci wreszcie,  
jak bezgranicznie...

Wtem zaszumiały złowrogo gałęzie ja-  
bloni. Tysiąc małych grudek posypało się  
na głowę roztkliwionej pary, a jednocześnie  
rozległ się z za konarów wesoły śmiech.

Że też biedny nadzorca, pracujący w  
pocie czoła cały Boży dzień, nie może w  
cichy księżycowy wieczór otworzyć serca  
przed ukochaną bez uprzedniego sprawdze-  
nia, czy synowie pryncypała nie swawoła  
na drzewie!

Pan Anders powziął śmiałe postanowie-  
nie. Zamierzał podać się 1 października do  
dymisji i na własny rachunek wydzierża-

Felicja Trybułska.



zasłużona instruktorka najznakomitszego J.  
G. Sokół „Grażyna“, który obchodził przed  
miesiącem jubileusz 20-lecia istnienia.



Stefan Kostrzewski.



stale konkuruje z Forysiem i pracuje nad po-  
bicciem rekordu światowego w biegu na 400  
m. przez płotki.



wić mały mająteczek. W oznaczonym ter-  
minie otrzymawszy ostatnią gaźę i wyek-  
spedjowawszy swe rzeczy, złożył serdecz-  
ne podziękowanie państwu Borst za pobyt  
w ich domu i drżącym głosem zwrócił się  
do pani Borstowej:

— Czy mógłbym się dowiedzieć, gdzie  
jest panna Jensen? Chciałbym jej coś na  
osobności powiedzieć.

— Przykro mi bardzo, panie Anders —  
roześmiała się dziewcziszka — ale panna Jen-  
sen wczoraj wieczorem wzięła urlop aże-  
by odwiedzić chorego brata.

— Co... co... kiedy... wraca? — jękał się  
biedny pan Anders.

— Nie wiem dokładnie. Pozwoliłam jej  
parę dni pozostać, gdyby bratu było go-  
rzej.

Pan Anders, jak nieprzytomny opuścił  
pokój, wszedł do bryczki, pojechał na dwor-  
zec, kupił bilet, wszedł do pociągu, wtulił  
się w kątek przedziału i zapłakał rzewnymi  
łzami, po raz pierwszy od śmierci matki,  
którą stracił, mając lat 14.

Na stacji X ekspres nr. 137, którym pan  
Anders jechał, miał się spotkać z pociągiem  
nr. 142.

W chwili przyścia na stację nr. 137 —  
nr. 142 zwykle rusza.

Czasami pociągi mijają się w ciągu sek-  
undy, czasami stoją parę minut naprzeciw-  
ko siebie.

Pociąg nr. 137 z panem Andersem przy-  
był na stację.

Dyszący parą z personelem na miejscach  
i podniesionym wentylem pociąg nr. 142 —  
stał gotowy do odjazdu.

Wielki Boże!

Lottchen błękitny szalik w damskim  
przedziale 3-ej klasy pociągu nr. 142.

Pan Anders wyskoczył na peron, skłonił  
się przed szalem nr. 142 i głosem, w któ-  
rym drgała długoletnia tęsknota, bezgrani-  
czna miłość i trwoga — zawołał:

— Lottchen, czy chcesz zostać moją żo-  
ną?

Przerażona wybuchem śmiechu mieliz-  
mnych, na szczęście pasażerów, Lottchen za-  
wahała się narazie. Ale instyktom kobie-  
cym wiedziona, w obawie o swe szczęście,  
odpowiedziała poprostu i szczerze:

— Tak, Karolu!

— To wysiądź natychmiast! — naglił p.  
Anders.

Co też zrobiła.

Ręka w rękę wbiegła do 1-ej klasy gdzie  
Lottchen padła na wierne serce, które lata  
całe za tą chwilą tęskniło.

Nagle dziewczyna drgnęła w ramionach  
ukochanego i otworzywszy śliczne mokre  
oczy zawołała z nieopisanym przeraże-  
niem:

—Moja torebka podróżna!

Ale pan Anders nic jej nie odpowiedział.

Co znaczą wszystkie torebki podróżne,  
kufry i kosze dla nadzorcy, który kocha i  
wie, że jest kochany!

Thum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok III.

ŁÓDŹ, dnia 5-go grudnia 1926 roku.

Nr. 49.

## Spółeczeństwo łódzkie — głuchoniemym.



19 ub. miesiąca J. E. ks. biskup Tymieniecki dokonał uroczystego poświęcenia internatu dla głuchoniemych przy ul. Pabjani-  
ckiej. W czasie uroczystości związanych z poświęceniem, trupą głuchoniemych odegrała 2 obrazy z życia św. St. Kostki.  
Dzięki ojcowskiej opiece J. E. ks. biskupa Tymienieckiego i zdolnościom pedagogicznym ks. dyr. Nasierowskiego, głuchoniemi  
w ciągu swego pobytu w internacie nauczyli się mówić, i czynią wrażenie zadowolonych ze swej doli.